Nr. 136. **We Lwowie Wtorek dnia 17. Maja 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

„Nowa martyrologja“ prawosławia.

Lwów 16. maja.

„Nową martyrologja“ prawosławia w Polsce wydał petersburski synod wskutek gorliwych zabiegów p. Pobiedonoscewa. Tytuł tej książki jest taki: „Opis dokumentów archiwum zachodnio-rosyjskich unickich motropolitów od 1470 do 1700 roku“, ale nową martyrologją nazwało tę książkę dziennikarstwo rosyjskie, zalecając ją swemu społeczeństwu, które dowie się z niej, jak to Polacy okrutnie się pastwili nad prawosławiem. Zgoła nie wiadomo z grubego tomu, zkąd synod wziął owe dokumenty, za to od razu widać, że ogłoszenie ich miało cel agitacyjny. Nie jest to zbiór oryginalnych aktów, z których mogliby do swych prac korzystać historycy, lecz jest to opowiadanie o aktach, znajdujących się jakoby w synodzie, a pochodzących wrzekomo z jakiegoś archiwum „zachodnio rosyjskich unickich metropolitów“. Oczywiście, w tak ułożonem dziele nie poskąpiono barw, odpowiadających celowi publikacji i dobrano najjaskrawsze fakty na dowód, że istotnie męczeńskie było życie prawosławnych w Polsce. Posłuchajmy tedy, o co naszą przeszłość oskarża prokurator petersburskiego synodu.

Chociaż w tytule powiedziano, że dokumenta archiwalne zaczynają się w r. 1470, ale pierwsza opowieść jest z r. 1560. Wówczas książę Sokoliński zrabował wieś Starynki, należącą do kijowsko-peczerskiej Ławry i osmagał tamtejszych chłopów. Archimandryta Hilary poskarżył się królowi Zygmuntowi, donosząc, że ten najazd spowodował zubożenie klasztoru. Król kazał księciu Sokolińskiemu załagodzić tę sprawę, ale rozkazu tego nie posłuchano. Sam ten fakt jest bardzo prawdopobny. W owe czasy najazdy bywały bardzo częste; kto jeno chciał dokuczyć sąsiadowi, napadał nań zbrojno, niszczył i palił jego mienie, uprowadzał chłopów, często mordował. Tak bywało w całej Europie i w Rosyi, a Polska niestety nie stanowiła wyjątku. Jednakże ten wypadek nie świadczy o prześladowaniu prawosławia, bo ów książę Sokoliński był z pewnością tylko kniaziem, sam wyznawał prawosławie i mógł być złym sąsiadem czerńców Ławry, ale nie był przedstawicielem polskości i katolicyzmu. W tym samym czasie Wojciech Łaski zagarnął cztery folwarki kijowskiej Ławry, dowodząc, że od wieków należały do jego rodziny. Wszczęty proces przed trybunałem ciągnął się bardzo długo, lecz do niczego nie doprowadził. I to jest prawdopodobne, ale także nie może służyć za dowód systematycznego prześladowania prawosławia przez państwo polskie. Następna opowieść już jest niezawodnie, jeżeli nie zupełnie zmyślona, to umyślnie wykoszlawiona.

Rzecz działa się we Lwowie w r. 1554, w wigilję Bożego Narodzenia. Po nabożeństwie w archikatedrze łacińskiej arcybiskup Jan Solikowski, w szatach pontyfikalnych i otoczony całą kapitułą, ruszył na czele zbrojnych pachołków i tłuszczy rabusiów na cerkiew Uspienia, wypędził stamtąd celebrujących kapłanów, zrabował ołtarz i zakrystję, a cerkiew zamknął. Potem tak samo udał się na św. Jur, tam zbił dwóch celebrujących kapłanów Sawwę i Joanna, lud wypędził, klasztor złupił i znowu zamknął świątynię. Powtórzył to samo w cerkwi Błagowieszczenia u Bramy Krakowskiej i w cerkwi św. Mikołaja — i tak dokazywał w ornacie i z pastorałem przez całą noc, otoczony pijaną tłuszczą, która wyjąc niosła za nim smolne pochodnie. Król kazał załagodzić tę sprawę, aby krzyku nie było, ale w następnym roku powtórzyło się to samo, z tym dodatkiem, że uderzeniem w dzwony wezwano katolików do rabowania prywatnego mienia prawosławnych i że Jezuici i żydzi stanęli na czele rabusiowskich gromadek. Prawosławni gorzko skarzyli się przed kijowskim metropolitą Onisiforem, ale on mógł tylko ubolewać i milczeć, ponieważ całe państwo polskie chciało zguby prawosławia, jakoż przepadło ono w bolesnym roku 1595, kiedy halicko-rosyjskie duchowieństwo spędzono do Lwowa i zmuszono je gwałtem podpisać akt przystąpienia do unji. Król Zygmunt III, niby nic nie wiedząc, jaki to był krwawy gwałt, zaraz napisał do biskupa Pocieja, że chwali jego postanowienie. Potem polscy panowie i Jezuici wzięli w obroty kijowskiego metropolitę Michała Rahozę i tak go pocisnęli, że choć na krótko przedtem pisał on do wileńskiego św. Trójcy Bractwa, jako wytrwa przy prawosławiu, jednak nietylko przyjął unję, ale jął zniewalać do niej innych biskupów, a który nie chciał, tego wypędzał z archidjecezji. Tak samo działo się w Wilnie, gdzie na przykład w Wielką Sobotę roku 1610 służba rzymsko-katolickiego biskupa wpadła do cerkwi, porwała tam pisarza cerkiewnego Longinusa Karpowicza i dziesięciu innych, a pobiwszy ich, zamknęła do jamy, gdzie był wielki smród. Zaś we dwa lata potem wojewodzic witebski Kiszka zbrojno najechał klasztor prawosławny św. Ducha i tam posiekał sługę księcia Massalskiego, a uczciwego szlachcica Mikołaja Niedźwiedzkiego.

Z takich opowieści składa się cała książka, a kończą ją następujące wyrazy: „Dzięki Bogu, dawno przeminęły te straszne dni! Lecz od czsu do czasu warto obejrzeć się na nie, na te czarne chwile w naszej historji: one najlepiej pokazują, do czego jest zdolny wojujący polonizm i jakich środków on używa dla osiągnięcia swych religijnych i narodowych celów. Kto przeczyta te karty, ten zrozumie, że potrzeba nam być bardzo ostrożnymi i cugli nie popuszczać“.

W tych słowach streszcza się cel książki: Autor jej powiada, że „dawno przeminęły te straszne dni“. Tak, jeżeli tego wszystkiego dopszczali się Polacy, to w istocie już one dawno przeminęły. Od szesnastego wieku przeleciało nad naszą ziemią 1at trzysta. I oto znowu na schyłku wieku XIX., powstały świeżą krwią zbroczone Kroże, Pratulin i długie szeregi podlaskich męczenników za wiarę, wypędzonych na Orenburskie stepy. Przed trzystu laty dokazywała prywatna swawola, która nie słuchała króla, a więc państwa polskiego; po trzystu latach jęła dokazywać Rosja, jako państwo, jako rząd i jego głowa. Niech autor omawianej książki powie: jaki stąd wniosek?

KORESPONDENCJE.

Praga czeska 12. maja.

(Przedstawienie polskie. — Nietakt burmitrza Pragi dra Podlipnego. — Zabawa polska).

(Dr. S.) Dziś przechodzę nad kwestjami czeskiemi społecznemi do porządku dziennego, obiecując wkrótce do tych spraw powrócić, zajmę się wyjątkowo sprawami polskiemi w Pradze. Jak już wam doniosłem zamierzał klub polski w Pradze urządzić w teatrze smichowskim, pierwsze przedstawienie polskie w Pradze na korzyść kasy zapomogowej, którego tu jeszcze nigdy nie było. Otóż ten nader trudny eksperyment udał się d. 7. maja i osiągnął pod względem moralnym rezultat znakomity. Członkowie klubu odegrali komedję Fredrowską „O d l u d k i i p o e t a“ z świetnym wynikiem artystycznym. Osobliwie trudna rola Astolfa odegrana przez p. Kazimierza H o f f m a n a, wiceprezesa klubu, zrobiła nadzwyczajne wrażenie. Zuzię odegrała panna Elwira K u r p i e l ó w n a tak wybornie, że nie wiedziało się czy panna K. jest skończoną artystką lub też amatorką. Milutkie i prześliczne to dziewczątko, grało z taką werwą, że burza oklasków prawie przepełnionego teatru i bukiet kwiatów były zupełnie zasłużonemi. Inne role osobliwie K a p k i i C z e s ł a w a były w bardzo dobrych rękach i powiodły się wybornie. Po sztuce polskiej, która reżyserowi jej p. Towarnickiemu wiele uznania i oklasków publiczności przyniosła, nastąpiła farsa sceniczna Bałuckiego „D l a J ó z i“ odegrana przez artystów czeskich w języku czeskim i podobała się nadzwyczaj. Nastąpił koncert muzyczno-deklamacyjny, na który się po największej części złożyły utwory polsko-czeskie. I tak profesor tutejszego konserwatorjum p. El. odegrał przepięknie utwory Chopina na fortepianie, poczem nastąpił śpiew pani Róży Raynalowej, młodziutkiej małżonki inżyniera i członka klubu p. Henryka Raynala, Krakowianina. P. R. śpiewała prześlicznie pieśni włoskie Mafiego i Gastaldy, a wykonanie tychże było znakomite. Że sute oklaski nagrodziły nadobną śpiewaczkę, to się rozumie.

Deklamacja polska „O R ó ż y i s t u d e n c i e“ dała znowu pannie Elw. Karpielównej pole do świetnego popisu deklamacyjnego. Była to też tak serdeczna, tak ujmująca poezyjna pogadanka, że na razie zapomnieli słuchacze Polacy gdzie się znajdują i dopiero po skończeniu jej ochłonęli w tej myśli, że są daleko od swej Ojczyzny. Naturalnie zmuszona była deklamatorka wciąż dodawać różne poezyjki, aż nareszcie zmęczona, tylko gestami dziękowała za huragan tych zasłużonych oklasków. W końcu zaśpiewało towarzystwo śpiewackie „Ratolest“ hymn nasz narodowy „Z dymem pożarów“ po polsku, jakoteż *„Kde domow muj“* po czesku. Dosyć liczna publiczność wyniosła o przedstawieniu tem nadzwyczaj korzystne wrażenie, chociaż wątpię bardzo, ażeby Czesi trudne wiersze Fredrowskie choć trochę rozumieli. Wynik kasowy nie był taki jak się przy teraźniejszej przyjaźni czeskiej spodziewać należało. Zaledwie wydatki i to grube, były pokryte. Pomimo usilnych reklam, zaproszeń, i plakatów, publiczność czeska nie przybyła do teatru tak, jak się klub spodziewał. Najwięcej mieszczaństwo smichowskie z zacnym burmistrzem swym p. Elhenickim na czele zebrało się bardzo licznie, podczas gdy burmistrz praski p. dr. P o d l i p n y pozbył się obydwu rodaków, którzy go osobiście do teatru zapraszali, w niebardzo grzeczny sposób, dawszy im prawie odczepnego 3 (wyraźnie trzy) korony, a nie przyjął ofiarowanych mu biletów. Po przedstawieniu udali się wszyscy do przepysznego lokalu besedy smichowskiej, gdzie po powitaniu przez burmistrza p. Elhenickiego, prof. dr. Chodounskiego i posła Brzeznowskiego odbyła się zabawa polska nader serdeczna i miła. Prezes klubu p. Towarnicki powitał przybyłych ognistą mową, wznosząc toast na cześć Czechów, podczas gdy pułkownik Żychliński przemówił na temat zgody czesko-polskiej. Także dyrektor teatru p. Kubik wspomniał o świetnej literaturze polskiej, a członek klubu p. Merek w podniosłej mowie zaznaczył znaczenie moralne dnia dzisiejszego i zakończył toastem jako w dzień imienin prezesa klubu p. Towarnickiego, podnosząc jego ogromne zasługi dla klubu polskiego. Zabawa przeplatana śpiewami, deklamacjami i tańcami polskimi przeciągnęła się do rana. Już to muszę nadmienić, że przedmieścia praskie, jakoto Winohrady, Smichow, Žižków i Karlin są nader dla Polaków życzliwie usposobione, podczas gdy Praga sama toleruje zgodę polsko-czeską, ale chyba tylko na papierze!

„Rodzina.“

W niedzielę dnia 8. b. m. odbyło się w Tanopolu doroczne zgromadzenie rady nadzorczej towarzystwa bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“.

Towarzystwo to, którego celem jest zabezpieczenie bytu swym członkom w razie nieudolności do pracy, oraz pozostałym po nich wdowom i sierotom, powinno objąć jak najszersze kręgi i liczyć członków na tysiące tymczasem u nas apatja i złe zrozumienie interesu są tak wielkie, że „Rodzina“ w całej Galicji liczy zaledwie czternaście oddziałów z 579 członkami czynnymi a 83 wspierającymi.

Z drugiej zaś strony zaznaczyć musimy, że i sfery decydujące nie otaczają „Rodziny“ taką opieką, na jaką ona jako towarzystwo humanitarne zasługuje. Oprócz galicyjskiej kasy oszczędności i rady miasta Lwowa, które udzieliły znaczniejszych darów pienieżych (pierwsza 100 zł., druga 50 zł.), inne instytucje i władze nie przyczyniły się żadnym datkiem, nawet starania czynione u sejmu krajowego o subwencję i tym razem pozostały bez skutku, a przecież „Rodzina“ już dziś opiekuje się licznymi emerytami, wdowami i sierotami, którzyby w razie nieistnienia towarzystwa, stali się ciężarem dla kraju.

Pomimo tego towarzystwo rozwija się co raz bardziej, a majątek jego wynosi pokaźną sumę, bo bezmała 88.000 zł. Nadto dzięki wspaniałomyślności swego prezesa ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, przyszła „Rodzina“ w posiadanie parceli budowlanej w objętości 138 sążni kwadratowych przy ulicy Królowej Jadwigi we Lwowie. Prócz tego w roku ubiegłym zaprowadzony został fundusz pogrzebowy, czem „Rodzina“ rozszerzyła opiekę nad członkami swoimi niemal od kolebki aż po za grób. Koszta pogrzebowe wynoszą 30 zł. w wypadku śmierci członka.

Wynik pieniężny z roku 1897 przedstawia się wcale zadowalniająco. Ogólny majątek towarzystwa wynosił z końcem 1897 roku 87.437 zł. 27 ct., w porównaniu do roku 1896 powiększył się o 6.895 zł. 04 ct. Największy przyrost okazuje się w funduszu żelaznym, mianowicie 5.388 zł. 05 ct.; fundusz ten wynosi z końcem roku 1897 kwotę 72.365 zł. 73 ct. W ciągu roku 1897 przybyło do zaopatrzenia 7 wdów, 4 sieroty i 1 emeryt, a pomimo zwiększenia wskutek tego wydatków ostateczny wynik okazuje korzystniejsze powiększenie majątku o 1.377 zł. 87 ct., w porównaniu z rokiem 1896, a to dlatego, że pomyślniejsze były wpływy we wszystkich działach.

Z funduszu stypendyjnego udzielono 14 stypendjów dzieciom członków towarzystwa — a stan funduszu tego wynosi z końcem roku 1897 kwotę 3.209 zł. 17 ct.

W ciągu roku przedsiębrał wydział centralny przez swych delegatów lustrację kilku oddziałów. Obszerne i wyjaśniające sprawozdanie zamyka wydział centralny następującemi słowami:

„Aczkolwiek w obecnej chwili z jednej strony zątrważa spokojną, a zacnej pracy oddaną społeczność, trójgłowa, zjadliwa hydra: nienawiści rasowej, głodu i wojny — toć z drugiej strony wznosząca się z błogiem obliczem, nadobna postać potrójnego jubileuszu: papieża, cesarza i księcia poetów polskich — napawa nas otuchą w lepszą i ludzką przyszłość dla naszego społeczeństwa, a zarazem we wzrost i rozkwit naszej „Rodziny“!

Burmistrz miasta dr. Łuczakowski powitał nadjeżdżających delegatów na dworcu kolejowym, poczem zaprosił ich imieniem reprezentacji miejskiej na śniadanie do hotelu Puntscherta. W ogóle reprezentacja miasta zaopiekowała się szczerze przybyłymi delegatami, za co się jej należy podziękowanie.

Obradom „Rodziny“ przewodniczył prezes ordynat Czarkowski-Golejewski, który przedstawiwszy komisarza rządowego (dotychczas nie było nigdy wypadku, by komisarz rządowy uczęszczał na zgromadzenia „Rodziny“) poświęcił kilka słów zmarłym członkom w roku ubiegłym, których zgromadzenie uczciło przez powstanie z miejsc. Następnie wiceprezes Welichowski oznajmił, że prezes Czarkowski-Golejewski, jako członek wspierający ofiarował dla „Rodziny“ 500 zł., tudzież dla ubogiego członka z Nowego Targu, Wojciecha Walickiego, któremu spalił się dom, kwotę 20 zł. Rada nadzorcza przyjęła tę wiadomość hucznymi oklaskami. Sprawozdanie z czynności wydziału centralnego przyjęto bez dyskusji do wiadomości, poczem na wniosek komisji lustracyjnej uchwalono wydziałowi absolutorjum z rachunków, a skalę zapomóg stałych postanowiono zatrzymać w tej samej wysokości co w r. 1897.

Dłuższą dyskusję wywołał projekt budżetu na rok 1898, który w końcu uchwalono; wykazuje on w przychodzie 8.400 zł., a w wydatkach 3.590 zł. Następnie uchwalono regulamin obrad dla rady nadzorczej i kilka pomniejszych spraw jak odwołanie się członków przeciw wymiarowi zapomóg itd. Ostatecznie na wniosek p. Piecha z Sanoka wysłano telegram do papieża z powodu 60-letniego jubileuszu kapłaństwa.

Zgromadzenie zakończyły wybory. Do wydziału wybrano pp. Karola Bascha, Ferdynanda Obly'ego i Edmunda Kolbuszowskiego. Do komisji rewizyjnej weszli pp. Alfred Budzynowski. Jan Jambrozik, Jan Klausal, Franciszek Andraszek i Stanisław Tarczeński.

Podczas przerwy (od g. 2. do 5.) zaprosił prezes wszystkich obecnych na obiad do siebie do Zagrobeli, gdzie przyjmował ich z prawdziwie staropolską gościnnością. Podczas uczty posypały się liczne toasty, z których szczególnie głębokie wrażenie wywarło przemówienie p. Stanisława Bobelaka na temat wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny i zaopiekowania się ludem włościańskim, oraz zgody wobec grożącego niebepieczeństwa ze strony Niemców — za co nagrodzono go licznymi oklaskami i gratulacjami.

Następne posiedzenie w przyszłym roku, wskutek zaproszenia delegata, uchwalono odbyć w Bochni.

Starzy kawalerowie.

Ankieta.

III.

Pan N. N. z Zagórza jest reprezentantem rozsądku i tak zwanej „trzeźwości życiowej“ w najpospolitszym rodzaju. Nie jest wcale dżentelmenem. Oskarżając kobiety — czyni to tak bez rękawiczek, że jesteśmy w przymusowem położeniu nałożyć mu je *par force* tj. opowiedzieć co on mówi, posiłkując się tylko, o ile się da, jego oryginalnymi zwrotami. Gwardja starokawalerska ma w p. N. N. zupełnie zdecydowanego szeregowca. „Jestto wielką chlubą i zaszczytem być starym kawalerem“ — powiada na wstępie — „ponieważ kto jest starym kawalerem, ten uszedł ślepoty i ogłuszeniu“. Nie ma co mówić — preludjum i zarazem podstawa rozumowa spowiedzi nie jest zbyt grzeczną. Kto nie jest głuchy i ślepy, ten zdaniem p. N. N. „nie da się nikomu zbałamucić“. Młody człowiek, który się żeni, „nie widzi co bierze“ i dopiero po dokonanym fakcie „zaczyna dostrzegać błędy swojej żony“. Na tem polega ślepota. Głuchym zaś jest dlatego, ponieważ „nie słyszy, jak mu ludzie rozsądni perswadują krok fałszywy“. Pan N. N. prosi nas, abyśmy w interesie cierpiącej ludzkości przestrzegli wszystkich kawalerów przed temi dwiema chorobami.

Dotąd brzmi to wszystko po schoppenhauerowsku — w dalszym ciągu jednak p. N. N. sprzeniewierza się wielkiemu pessymiście i oświadcza, że w zasadzie nie jest przeciwnym małżeństwu, byle były zachowane warunki, jakie on wyłuszcza. Przedewszystkiem zaś radzi młodym ludziom wpierw przeprowadzić sumienne i wyczerpujące studjum innych par małżeńskich, a potem dopiero decydować się. Sam p. N. N. „miał zaszczyt“ poznać dosyć takich par, bo około 150 i doszedł do wniosków bardzo ponurych. Tu znowu wylania się August Strindberg ze swoją surową, zaciętą twarzą ginekofoba. „Każda kobieta jest trucizną mężczyzny“, brzmi kwintesencja spostrzeżeń życiowych filozofa z Zagórza, „jest gorszą od szatana, który ją tam posyła, gdzie czuje koniec swojego wpływu, a któż ma gwarancję, że ta dziewczyna, o którą jemu właśnie chodzi, nie jest kobietą?“ Pan N. N. ubolewa nad całym rodem „otrutych“ przez kobietę.

Że liczba starych kawalerów się wzmaga, temu winni są zdaniem p. N. N. rodzice i panny. Nie umieją one ocenić w mężczyźnie człowieka — szukają tylko narzędzia do przysporzenia sobie płytkich przyjemności życiowych. Więc jedne z nich — zawsze zdaniem p. N. N. — szukają trzpiota, umiejącego się bawić, drugie bogatego, którýby zaspokajał wszystkie ich kaprysy i mógł traktować je jak cieplarniane kwiaty, inne oglądają się za głupcem, za którego plecami mogłyby mieć zupełną swobodę, jeszcze inne pragną niemożliwości, sądząc niewiadomo na jakiej podstawie, że są środowiskiem całego świata i że do ich stópek powinno się chylić wszystko. Mężczyzna rozumny trafia co krok na przykłady fatalnych skutków, jakie za sobą pociąga skojarzenie się z jedną

Kronika niedzielna.

W roku Mickiewiczowskim możemy sobie powiedzieć: „Głodno wszędzie, głodno wszędzie — co to będzie?...“ Duch głodny — źle, ciało głodne — jeszcze gorzej, a jak głodny i pierwszy i drugie — to strasznie... Cywilizacja wymorzyła ducha, ekonomja polityczna wycieńczyła ciało — „pusto wszędzie, głucho wszędzie — co to będzie, co to będzie?...“ Będzie źle — jeśli nie będzie lepiej... A skąd ma być lepiej, kiedy się nie zanosi na dobrze?... A na wodach oceanów w Ameryce biją się, bo jest źle, a na ziemi w Europie szturkają się, bo jest nie dobrze... A gdzie jest tak jak powinno być?... Nigdzie... Na ziemi źle, na wodach nie dobrze, w powietrzu duszno — więc gdzie właściwie człowiek ma sobie znaleść miejsce?... W niebie... Ba! ale tam się nie tak łatwo dostać... Aby się dostać człowiekowi do nieba — trzeba ludziom na ziemi zrobić do niego przedpokój — tymczasem z ziemi robi się przedpiekle, bo ci, co mają siłę, używają jej na to, aby djablu poddanych przysparzać a nie Bogu... Ale zapyta niejeden, skąd się zwykłemu płakowi kronikarskiemu zebrało na filozoficzno-polityczno-społeczne rozmyślania?

Skąd?...

Z tego bruku lwowskiego, gdzie nie dostaje tyle kamieni, że chrypiemy od kurzu, a brniemy po błocie aż się szewcy śmieją — ale jednak jest ich jeszcze tyle — nie szewców, lecz kamieni, iż można zawsze pod ręką znaleźć trzy, aby się odpłacić za jeden, co ci nędza na łeb rzuca... Owóż po ulicach Lwowa rozpoczęła swoje przechadzki nędza z wyszczerzonymi zębami, którymi tak kłapać zaczęła aż się szyby w ratuszu zatrzęsły... Nie chwaląc się, na tem miejscu w zeszłym tygodniu ostrzegałem, że wartoby coś zrobić z tym chlebem, który na bruku lwowskim tak arystokracieje, choć powstał z żyta, co pod Mościskami rośnie, że jest droższym od kawy, kakao i ryżu, które do nas przywędrowały z Jawy, z Kuby i z wysp filipińskich. Ale ktoby tam zważał na fejletonistę! U nas wogóle filistrowie wszelakiego rodzaju mówią zwykle, że „dzienniki przesadzają“... Rzeczywiście, przesadzają obojętność tych, co czuwać powinni — i idą dalej...

O ile świetny magistrat poradzi sobie z chlebem i bułkami — a właściwie z piekarzami, którzy z mąki kręcą twarde pigułki, jak aptekarze i każą sobie po aptekarsku za nie płacić — nie chcę przesądzać, obawiam się tylko, aby z tych ankiet, obrad, komisyj i narad nie wyciśnięto musztardy po obiedzie... Szanowni panowie powinni pamiętać, że syty głodnemu nie kolega i że u pierwszego cierpliwość gruba, jak lina, a u drugiego cienka, jak nić pajęcza... Nad tem co się działo w ostatnich dniach na ulicach Lwowa i co ciągle fermentuje w umysłach pospólstwa głodnego i bez zarobku, nie można przechodzić do porządku dziennego, bo może się stać wielki nieporządek...

Nie o jałmużnę tu chodzi, lecz o dostarczenie pracy, o zarobek. Jak go, na razie, naturalnego niema, trzeba go stworzyć. Ale u nas we Lwowie, miły Boże, u nas niema co robić?... Dwa tysiące robotników, przez całe lato i przez całą zimę nawet, znajdzie zajęcie, jeśli w mieście ma być czysto, schludno i zdrowo. Ulic niebrukowanych mnóstwo, studni za mało, albo złe, kanałowe rowy i rynsztoki na przedmieściach zaniedbane, kupy gruzów i śmieci latami leżą po zaułkach i kątach, mnóstwo opuszczonych, dziko zarośniętych placów, z których mogłyby powstać najpiękniejsze, orzeźwiające skwery — wszystko to czeka ręki ludzkiej, aby odżyło, uśmiechało się... To mógłby robić magistrat z pożytkiem dla mieszkańców, dostarczając jednocześnie roboty tym, którzy jej potrzebują, aby żyć — ale nie koniec na tem!...

Niechno świetne władze municypalne raczą rozejrzeć się pilnie po podwórzach, oficynach i wszelkich ubikacjach kamienic prywatnych, po fabrykach, pracowniach, warsztatach, restauracjach, kawiarniach i najróżnorodniejszego rodzaju zakładach — a jeśli ma być tam, jak być powinno — to całe setki rzemieślników i robotników znajdą zarobek. Na to magistrat nie potrzebuje wydawać ani grosza — tylko odbywać rewizje i pod najsurowszemi karami dopilnować, aby wszędzie było zrobione to, co wymaga porządek, zdrowie ludzkie, wygoda i względne, przynajmniej warunki estyczne i etyczne... Mało kto naprzykład wie u nas, nie wyłączając i magistratu, co się dzieje w lwowskich łazienkach i łaźniach parowych... Oprócz dla zamożnych dobrze urządzonego zakładu Grossa i „Diany“, we wszystkich innych brud, urządzenie najprymitywniejsze, niechlujstwo niesłychane!... A oprócz tego wyzysk najbezczelniejszy!... Łaziebnicy i posługacze w tych zakładach utrzymywanych prawie wyłącznie przez żydów, nietylko nie są wcale płatni, lecz muszą się opłacać właścicielowi z tego, co dostaną od gości.

To nie wszystko... Jest jeszcze inny wyzysk, inny proceder — ohydny... Na ten proceder patrzy się policja nie przez palce, lecz szeroko otwartemi oczami... Ja wiem, co jest w prawie policyjnem tak zwana „społeczna tolerancja“, albo *malum necessarium* — ale to nie może przechodzić granicy oburzającego wyzysku, który metodą postępowania usuwa się z pod kontroli policyjnej. W lwowskich łazienkach utrzymywanych wyłącznie przez żydów — jest zwykle taki usługujący famulus, najczęściej żyd, który ma do pomocy pannę, lub panny... Famulus nie bierze żadnej pensji od gospodarza — nie pobierają jej również „pomocnice“ ani od gospodarza, ani od famulusa. Natomiast gospodarzowi płaci famulus ryczałt miesięczny, a „pomocnica“ lub „pomocnice“ opłacają się famulusowi każdodziennie...

Pytanie:

Kto tu jest w najohydniejszy sposób eksploatowany i o ile taki proceder ma związek z wodą, mydłem, „tolerancją społeczną“ i *malum necessarium?* Może na to raczy odpowiedzieć świetny magistrat, który na takie procedury daje koncesje i świetna c. i k. policja, która z urzędu nad tem wszystkiem prowadzi kontrolę, bo ja nie wiem, a jeślibym się czegoś domyślał — to z pewnością nie podobałoby się to wysokiej c. i k. prokuratorji państwa...

Jaxa Bogdaniec.

z takich kobiet. Z tych powodów nie ożenił się p. N. N. z Zagórza.

IV.

Krótką, ale wymowną odpowiedź daje „dorastający stary kawaler“ ze Lwowa. Zastrzega się z góry, że nie chce kruszyć kopji w obronie starokawalerstwa, które uważa za złe, poczem opowiada: „Przed czterema laty los zbliżył mnie do kobiety, żony mego znajomego, w związku swym jednak niezupełnie szczęśliwej. Pokochałem tę kobietę szczerze i kocham ją do tej chwili takiem samem uczuciem. Mógłbym mój stosunek zerwać, lecz jestem przekonany, że drugi raz tak pokochać nie potrafiłbym — więc w jakim celu mam zmienić dobre obecne na nieznane mi przyszłe, a kto wie, czy nie unieszczęśliwiłbym przez to siebie — i mojej przyszłej żony? I dlaczego? Dla idei, aby o jedną starą pannę było mniej na świecie. To są moje motywy, a zpewnością i motywy wielu innych podobnych do mnie. Mam lat 30 i uważam się za starego kawalera. Pytam się kto temu winien: ja, że odważyłem się zrobić wyznanie miłosne tej, którą kocham — czy ona, że mnie chętnie wysłuchała?“

Oczywiście nie do nas należy rozstrzygać tę delikatną kwestję, tylko — do sumień interesowanych. Miłość jest ślepym i żywiołowym czynnikiem — to prawda, lecz po nad najelementarniejszym nawet popędem jest coś, co w podobnych wypadkach każe człowiekowi przełamać się i... cofnąć. Nazywają to zwycięstwem ducha nad zmysłami. Trzeba jednak posiadać *słuch moralny*, aby módz usłyszeć w sobie ów tajemniczy głos, który oddzielony od naszej istoty cielesnej stanowi jakby najpierwotniejszy trybunał naszych uczynków. Trybunał ten, który dał podstawę całej naszej etyce, nazwano sumieniem i uznano jego olbrzymią rolę także ze stanowiska nuki. „Dorastający stary kawaler“ idzie za głosem instynktu. Są i tacy, którym się to właśnie wydaje szlachetnem, jedynie uprawnionem, nadczłowieczem...

Zostawiając jednak na uboczu kwestję moralnej wartości opisanego czynu — przypatrzmy się temu, co ma ścisły związek z naszym tematem. Musimy czytać pomiędzy wierszami. Pan N. „jest za stary, aby się odważyć na podobny krok“ tj. małżeństwo. Z jakiego powodu? Ponieważ rola, jaką gra wobec męża owej bezimiennej kobiety, nasuwa mu obawy, że ktoś inny mógłby w przyszłości odegrać taką samą rolę wobec niego... „Więc winne kobiety!“ — wołają chórem autorowie poprzednich odpowiedzi, mający szereg oskarżeń na ustach. My poprawimy ten ogólnik pessymistyczny. „Winna jest kobieta“... w liczbie pojedynczej. Panu N. jest przytem „wygodnie“ w teraźniejszej poezji. Dlatego się nie ożenił.

Obchód Mickiewiczowski.

Konkurs na pomnik. Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs na projekt pomnika o zasadniczym motywie kolumny, który na cześć wieszcza ma stanąć na placu Marjackim w naszem mieście. Nie mając wcale zamiaru krępowania indywidualności artysty, owszem, zostawiając jej jak najszersze pole, sądzi jednak komitet, że choćby w przybliżeniu powinien określić swe wymagania.

Przyszły pomnik musi być w całości, we wszystkich szczegółach, dziełem sztuki, ma mieć jako zasadniczy motyw kolumnę, pożądaną jednak jest rzeźba, jako artystyczne uzupełnienie architektury; od poziomu aż do szczytu powinien mieć przynajmniej 20 metrów wysokości, ma zaś być wykonanym z materjału wytrzymałego na wszelkie zmiany naszego klimatu; o ile materjałem tym miałby być granit czerwonawy lub szary, komitet dostarczy go artyście w stanie surowym. Wreszcie koszta pomnika nie powinny przekraczać sumy 60.000 zł., licząc w to ewentualnie także wartość materjału przez komitet dostarczanego.

Modele, lub rysunki, wykonane w skali $^1/_{10}$ ogólnej wielkości, należy nadesłać na koszt komitetu pod adresem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie najdalej do 15. września br., o wysłaniu jednak projektu należy równocześnie zawiadomić prezesa komitetu dr. Ludwika Ćwiklińskiego (ul. Mickiewicza l. 10) przesyłając równocześnie na jego ręce zapieczętowaną kopertę, opatrzoną tem samem, co projekt, mottem, a zawierającą nazwisko artysty. Do projektu należy dołączyć kosztorys z oznaczeniem materjału, z jakiego pomnik miałby być wykonanym. Plany sytuacyjne są do dyspozycji w sekretarjacie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Pierwsza nagroda wynosi 1000, druga 500 koron.

Kolumna Mickiewicza. Dziś w południe obradowała na pl. Marjackim komisja zajmująca się wystawieniem kolumny Mickiewicza we Lwowie. Uchwalono postawić ją na placu Marjackim u wylotu trzech ulic: Kopernika, Hetmańskiej i Sobieskiego, obok stanowiska fiakrów, naprzeciw naszej redakcji. Na tem miejscu też odbędzie się w niedzielę główna uroczystość Mickiewiczowska. Na miejscu, na którem stanie kolumna, położony będzie tymczasowo kamień o powierzchni metra kwadratowego z odpowiednim napisem. Nadto na niedzielę wystawioną zostanie altana z zieleni, w której umieszczony będze biust wieszcza. Przed altaną tą umieszczoną będzie estrada, r której przemawiać będą mówcy.

Dom Mickiewicza w Stambule. Ze Stambułu donoszą: W tych dniach przejeżdżał przez Stambuł ks. Witołd Czartoryski, wracając z Jerozolimy. Sułtan obdarzył księcia wielką wstęgą orderu Medżidie, towarzyszów jego, pp. Lewandowskiego i Krasickiego, orderami Medżidie IV klasy. Książę Czartoryski traktował o kupno domu, w którym rzekomo umarł Mickiewicz. Właściwy dom, w którym nasz wieszcz zakończył życie, nie istnieje, gdyż spłonął w czasie pożaru Pery przed dwudziestu kilku laty; na tem samem miejscu postawiono inny, według innego planu i umieszczono w nim pamiątkową tablicę, *cui bono* nie wiem. Nawet polscy turyści nigdy tam nie zaglądają, ponieważ dom ten leży na uboczu, jest własnością prywatną, co utrudnia zwiedzanie i co najważniejsze, nie stanowi właściwie żadnej pamiątki. Czy nie lepiejby było wobec tego umieścić nagrobek dla Mickiewicza w jednym z kościołów tutejszych?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 17. maja.

W sali instytutu fizycznego (ul. Długosza) o godz. 7. wiecz. odczyt dr. W. Laski: „O przenoszeniu obrazów na odległość.“

O godz. $5^1/_2$ koncert muzyki wojskowej 24 pp. przed domem inwalidów.

Teatr hr. Skarbka: „Kraj“, komedja. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem

---

Kalendarz. Wtorek (17.): Paschalisa. Wschód słońca o godzinie 4 minut 25, zachód o godzinie 7. minut 29.

Odznaczenie. Powszechnie wielce czczony ks. dr. Rudolf Lewicki, kanonik kapituły lwowskiej, otrzymał order żelaznej korony III, klasy.

Kaflarze lwowscy rozpoczęli wczoraj strejkować. W południe przemaszerowali w długim szeregu przez główne ulice miasta, poczem udali się do domu robotniczego.

Biuro pracy. Na wczorajszem specjalnie zwołanem posiedzeniu magistratu uchwalono utworzyć miejskie biuro pracy. Biuro to będzie pośredniczyło między przedsiębiorcami poszukującymi robotników, a robotnikami poszukującymi pracy — obejmować ma jednakże tylko pracę najprostszą, nie wymagającą specjalnej zręczności i nauki. Jak ma być zorganizowane, o tem zadecyduje osobna ankieta.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli: Elina Borecka, Jadwiga Kuczkowska, Leonja Krzyżanowska, Ludwika Pietraszkiewicz, Marja de Tysson, Marja Zalewska, Bazyli Dobuszowski z Mikołajowa, Jerzy Antoni Hell z Gołkowic, Franciszek Młynarski z Kamionki, Józef Zatscher z Lubaczowa i Bolesław Żołyński ze Lwowa.

Jubileusz papieski. W Stanisławowie odbędzie się d. 22. bm. uroczysty obchód jubileuszu papieskiego.

Wściekły pies w Knihininie na Górce (przedmieściu stanisławowskiem) pokąsał w ubiegły poniedziałek troje dzieci. Jedno z nich odesłano na klinikę dr. Bujwida w Krakowie.

Pożar. W poniedziałek ubiegły spalił się w Trzyńcu na Szląsku stary tymczasowy drewniany szpital. Ludzie śpiący w budynku zdołali się wyratować. Pożar powstał z powodu żarzących węgli w popiele wysypanym obok szpitala.

Jubileusz kapłański pięćdziesięcioletni obchodził w Przemyślu ksiądz Marceli Czerwiński, z zakonu OO. Franciszkanów w zeszłą niedzielę dnia 8. b. m. Ceremonje rozpoczęły się o godzinie $10^1/_2$ rano. Obszerny kościół OO. Franciszkanów był przepełniony wiernymi. Wsród rzewnych obrzędów jubileuszowych, których dopełnił prowincjał, ksiądz Noras, przyprowadzono czcigodnego jubilata z domu do kościoła, gdzie celebrans poświęcił krzyż duży, na kształt pastorału i wręczył jubilatowi, poczem włożył wieniec mirtowy, znamię zasług, na głowę jubilata. Sumę celebrował sam jubilat w asystencji licznej braci zakonnej, która zjechała się na tę niezwykłą uroczystość z całej prowincji. Kazanie zastosowane do uroczystości wypowiedział ksiądz dr. Łabuda. Po nabożeństwie jubilat udzielał zgromadzonym kapłanom błogosławieństwa, potem wszystkim wiernym w kościele. Następnie konwent przemyski OO. Franciszkanów podejmował gościnnie zaproszonych gości. Na zebranie przybył ksiądz biskup Czechowicz, z księdzem mitratem Wołoszyńskim. Byli też obecni ksiądz prałat Łękawski, ks. kanonik Stachyrak, jako reprezentant miasta przybył p. dr. Doliński. W czasie obiadu serdecznie przemówił ksiądz biskup Czechowicz, podnosząc długoletnią pracę jubilata, składając zarazem życzenia *ad multos annos*. Odczytano też błogosławieństwo ojca św. na tę uroczystość jubilatowi przysłaną, oraz odręczne pismo księdza biskupa Soleckiego, telegramy i liczne listy z życzeniami.

Zuchwała kradzież. Banda zleczyńców — jak donosi *Echo Przemyskie* — wtargnęła w nocy z dnia 10. na 11. b. m. do dworu w Bakończycach i wyłamawszy w okiennice zaopatrzone okna, wpadła do wnętrza mieszkania, skąd zabrano dywany, lustra, serwisy srebrne i porcelanowe, lampy i wiele innych ruchomości — słowem ogołocono prawie zupełnie pokoje. Szkoda jest nader znaczną; policja tropi za sprawcami i zdaje się, że według pewnych wskazówek niebawem rzezimieszków pochwyci.

Pożar. Dnia 6. b. m. spłonęło w Kalinkowie pod Mościskami szesnaście domostw gospodarczych. Biedni pogorzelcy przy strasznym przednowku nie mają nawet kąta, gdzieby mogli spokojnie noc spędzić. — W tym samym dniu w Lackiej woli spaliły się budynki gospodarcze i domy mieszkalne dwóch gospodarzy. Jeden z nieszczęśliwych pogorzelców Józef Szczurek, ratując swoją własność poparzył się bardzo mocno przy ogniu, jednak życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Homer... kobietą. Bakoniści w kąt poszli! Obecnie jakiś zuchwały badacz, naturalnie znowu Anglik, podjął się dostarczenia dowodów niezbitych, że Homer był... kobietą.

O angielskim parlamencie chodzi pogłoska, że wszystkiego może dokazać, tylko mężczyzny w kobietę zamienić nie jest w stanie. Tymczasem angielski literat Samuel Butler po ośmiu latach pracy i przy dużych zasobach odwagi, rzecz niemożliwą uczynił możliwą i z Homera zrobił Homerową, a raczej Nausikaę. To nie dowcip, czytelnicy! To fakt autentyczny o 300 stronnicach drukowanych w oktawie. Tak! wierzcie panu Butlerowi, bo co mu odpowiecie, gdy zawoła z dumą Kolumba odkrywającego Amerykę: „Proszę mi choć jeden rozsądny powód przytoczyć, dlaczego Nausikaa nie miała napisać „Odysei“?

Pan Butler w argumentacjach swoich opiera się przeważnie na tem, że żywioł kobiecy stanowi w Odysei niezaprzeczoną przewagę. Kobiety o rozmaitych rolach, charakterach, pozycjach wyciskają na epopei piętno znamienne. Oto na pierwszem miejscu stoi Penelopa, której cnotliwością pan Butler nie jest szczególnie zbudowany. Przeciwnie, dowodzi on, że walcząca za nieskazitelnością płci swojej autorka stara się usilnie poprawić nieco dwuznaczną opinję pani Odyseuszowej i dumny jest, że w tej tendencji znalazł dowód niezbity na kobiece autorstwo eposu A obok Penelopy występuje pomysłowa przyjaciółka Helena, czuła Kalypso, sprytna dama wielkoświatowa Circe, zacna matrona Areta, wierna służebnica Euryklea, troskliwa matka Antikleia, na czele wszystkich jednak Nausikaa, miła, mądra, nieskalana. Każda z tych kobiet ma swój właściwy indywidualizm, ale wszystkie razem tworzą bukiet najpiękniejszych przymiotów duszy.

A mężczyźni? Jakże marnie wyglądają w wielkiej epopei. Sam Odyseusz wydaje się bardzo problematycznym rycerzem, bo gdzie inni rąbią szablami, tam on wykłamuje się, aż miło, a nawet próśb nie żałuje. Gdy zaś zabrnie tak głęboko, że ani naprzód, ani w tył ruszyć się nie może, wtedy poczciwa Athene roztacza nad nim skrzydła opiekuńcze. Zaprawdę, pozorny to tylko, teatralny bohater. A Poliphem, wstrętny, żarłoczny drągal; Alkinous, notoryczny pantofel; Elpenor, głupiec płaczliwy; Menelaus, śmieszny pedant, któremu Helena prawie obowiązaną była rogi przyprawić; Telemachus, próżny fircyk; a cóż dopiero wszyscy zalotnicy Penelopy, rota pasibrzuchów i fanfaronów.

To jest główny szkielet argumentów Butlera. Po za tem jednak przytacza on mnóstwo drobnych szczegółów, z których każdy stanowi dla niego niezbity dowód zdumiewającej hipotezy. Tak np. rozmawiał kiedyś w gronie kolegów o odkryciu swojem, gdy nagle powstał jakiś dowcipniś i rzekł: „Mój drogi! Gdyby Odyseę napisała kobieta, a nie mężczyzna, to pierwszą jej myślą byłoby rozkazać, aby po zabiciu zalotników wyczyszczono dywany!“ Ale pan Butler nie zbity z tropu natychmiast zacytował:

„A teraz zmarłych wynieście i rozkaz dajcie kobietom,
Aby mokremi gąbkami obmyły z krwi tu zabitych
Piękne stoliki i stołki.“

Co? czy nie wzruszający dowód, że Odyseę pisała kobieta. Niema Homera, jest Homerowa. W kąt Bakoniści!

Czas zbioru pszenicy w różnych krajach. Zbiór pszenicy odbywa się na całej kuli ziemskiej we wszystkich bez wyjątku miesiącach roku. Zbiera mianowicie pszenicę w styczniu: Australja, Nowa Zelandja, Chili i Argentyna; w lutym i marcu: Indje, Górny Egipt; w kwietniu: Meksyk, Egipt, Turcja azjatycka, Persja, Syrja, Mała Azja i Kuba; w maju: Afryka północna, Azja środkowa, Chiny, Japonja, Teksas, i Florida; w czerwcu: Kalifornja, Hiszpanja, Portugalja, Włochy, Grecja i Stany amerykańskie Oregon, Luisiana, Alabama, Georgja, Kolorado i Missuri; w lipcu: Rumunja, Bułgarja, Austro-Węgry, Francja, Rosja południowa i Stany Nebraska, Minesota, Nowa Anglja i górna Kanada; w sierpniu: Anglja, Belgja, Holandja, Niemcy, Danja, Polska i Stany północna część Dakoty, dolina Kanada, Szkocja, Szwecja i Norwegja; w październiku; Rosja północna; w listopadzie: Peru i Afryka południowa; wreszcie w grudniu: Birmanja. Z powodu tak różnego czasu zbioru nieurodzaj na pszenicę w tym lub w owym kraju nie wpływa przy obecnych środkach transportu tak stanowczo na lokalną cenę tego zboża.

Zapis. Z Warszawy donoszą: Onegdaj sędzia Skrzetuski dopełnił otwarcia testamentu śp. Antoniego Stachowskiego, obywatela ziemskiego, b. marszałka szlachty powiatu mohylowskiego, zmarłego w Warszawie d. 7. bm. Nieboszczyk zapisał 10.000 rs. na rzecz krakowskiej Akademji umiejętności z prośbą, aby procent roczny od tej sumy był wypłacany jako stypendjum studentowi wszechnicy Jagiellońskiej wydziału lekarskiego, z pierwszeństwem dla krewnych lub powinowatych zapisodawcy, w braku zaś tychże, szlachcicowi wyznania rzym. katol., urodzonemu w gubernjach zachodnich carstwa lub w Królestwie Polskiem. Pierwszeństwo do otrzymania stypendjum służy kandydatowi, przedstawionemu przez brata nieboszczyka, Michała Stachowskiego, lub jego sukcesorów. Składając wymieniony legat w rok po śmierci testatora w zarządzie Akademji umiejętności, p. Michał Stachowski ma zastrzedz, iż w razie zmiany języka wykładowego, obecnie używanego, suma ofiarowana wraca na własność tegoż Michała Stachowskiego lub jego sukcesorów. Cała masa spadkowa po śp. Antonim Stachowskim wynosi około 120.000 rubli.

Wiadomości osobiste. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Jan Seferowicz, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Kierownictwo galicyjskiej dyrekcji poczt i telegrafów objął starszy radca pocztowy p. Emil Gaberle.

† **Katarzyna Harasimowiczowa,** wdowa po byłym naczelniku drukarni Rządu Narodowego z r. 1863 w Warszawie, zmarła onegdaj we Lwowie w 67 roku życia. Niespodziewany ten cios dotknął boleśnie naszych dwóch artystów Piotra (rzeźbiarza) i Marcelego (malarza) Harasimowiczów. Nieboszczka wskutek wysokich zalet serca i umysłu cieszyła się szczerym szacunkiem wśród szerokiego koła przyjaciół i znajomych, których żal prawdziwy towarzyszy jej do miejsca wiecznego spoczynku.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek o 4 po południu z krypty kościoła OO. Bernardynów.

Stow. kupców i młodzieży handlowej odbyło w sobotę doroczne walne obrady. Przewodniczył p. Markiewicz. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że majątek tow. wzrósł o 2.683 zł. Zastępcą dyrektora wybrano J. Schayera, pierwszym seniorem M. Szydłowskiego, drugim A. Przylibskiego, skarbnikiem E. Hofmana.

Wiosna jest w całej pełni. Kogoby o tem niedość wystarczająco poinformowały przygrywające w różnych punktach miasta „placmuzyki“, okrzyki „*zahlen*“ i „płacić“ w brudnej restauracji ogrodu jezuickiego, oraz niektóre inne akcesorja majowe, to takiemu sceptykowi należało pokazać amerykańskich rozmiarów afisze, ogłaszające światu odbycie się na Wysokim Zamku pierwszego w tym sezonie festynu z „niespodziankami“, zapowiedzianego przez „Echo“. Ponieważ jednak we Lwowie festyny ściągają regularnie deszcz, więc i onegdajsze niespodzianki, wśród których miały się znaleść produkcje telektroskopu, pożyczonego od Szczepanika, odłożono na później. Teraz więc rozpoczną się wyścigi pomiędzy komitetem festynowym a wyższą instancją meteorologiczną. Kto kogo przetrzyma?

Towarzystwo strzeleckie odbyło onegdaj walne zgromadzenie, na którem zarządowi uchwalono absolutorjum z czynności i rachunków za rok ubiegły. Tow. liczy obecnie 185 członków. Budżet na r. 1898 preliminowano w kwocie 7550 zł. w czem mieści się 830 zł. przypuszczalnej nadwyżki. Zamierzona i postanowiona już budowa kamienicy czynszowej na gruncie tow. jest operacją bardzo szczęśliwą, gdyż jak obliczono, po latach 34 Tow. strzeleckie, zapłaciwszy z bieżących czynszów wszelkie zaciągnięte na to przedsiębiorstwo długi bankowe, uzyska czystą, zupełnie nieobciążoną realność i powiększy swój nieruchomy majątek przynajmniej o 60.000 zł. Na zgromadzeniu onegdajszem wybrano do wydziału dla uzupełnienia go pp. Krzysztofa Janowicza, Szyrmera, Józefa Wczelaka i Julj. Wierzbickiego.

Straszną śmiercią zginęła onegdaj rano służąca Zielińska w domu przy ul. Kaźmierzowskiej l. 41. Przez nieostrożność zsunęła się ze schodów II piętra i spadła na dół z szalonym impetem. Czaszka pękła i Zielińska wyzionęła ducha na miejscu. Zwłoki przewieziono do kostnicy.

Opieka nad młodzieżą. Akcja wszczęta przez „Związek rodzicielski“ w kierunku rozciągnięcia opieki nad młodzieżą szkolną po za domem i murami zakładów naukowych, zatacza kręgi coraz szersze. Dotąd zajmowano się wyłącznie wychowankami szkół ludowych — obecnie rozszerzono tę tak bardzo zbawienną i pożądaną robotę również na młodzież gimnazjalną. Początek został zrobiony w sobotę. Na zaproszenie połączonych wydziałów „Związku rodzicielskiego“ i „Towarzystwa nauczycieli szkół średnich“ zebrało się w sali ratuszowej kilkadziesiąt osób, między niemi wiele pań dla zastanowienia się nad sposobem opieki, jakąby należało otoczyć młodzież średnich zakładów naukowych po za obrębem domu i szkoły. Obrady jako przewodniczący zagaił prezydent miasta dr. Małachowski, któremu cała ta akcja zawdzięcza swój początek i świetny rozwój. Dr. Małachowski wskazał na doniosłość wychowawczą pozaszkolnej i pozadomowej opieki nad młodzieżą, a następnie oddał głos dr. Antoniemu Dziędzielewiczowi, po którym znowu jako drugi referent przemawiał dr. Bolesław Mańkowski. Oba referaty były opracowane gruntownie i zawierały bogactwo doświadczalnego matarjału. Dr. Dziędzielewicz mówił o obowiązkach wychowawczych, jakie rodzice mają wobec dzieci, uczęszczających do szkół średnich i wytykał liczne błędy popełniane w tym zakresie — dr. Mańkowski zastanawiał się, o ile szkoła średnia powinna i może współdziałać wychowawczo. Następnie odbyła się żywa dyskusja świadcząca, jak bardzo doniosłą i odczutą jest sprawa poruszona przez „Związek rodzicielski“. Zgromadzenie sobotnie jest oczywiście dopiero początkiem nowej akcji, która przy poparciu obu stron interesowanych niezawodnie uwieńczoną będzie jaknajświetniejszymi rezultatami. Zaznaczyć należy, że po raz pierwszy rodzina i szkoła zetknęły się z sobą dla wspólnej, zorganizowanej pracy wychowawczej.

Echo strejku. Czeladnicy krawieccy zgromadzili się onegdaj w „Gwieździe“, aby wysłuchać sprawozdania komitetu, który kierował niedawnym strejkiem, przeprowadzonym, jak wiadomo, tylko częściowo i zamienionym następnie na bojkot. Zgromadzenie zostawiło na uczestnikach pewien niesmak, pokazało się bowiem, że nawet rachunków strejkowych jeszcze nie zestawiono. Referent Mięsowicz zdał sprawę z przeprowadzonych swego czasu rokowań z majstrami. Rezultaty strejku są wątpliwe, wprawdzie bowiem 30 majstrów podwyższyło cennik, lecz teraz nie stosują się do niego. To bardzo nieładnie.

Kwestja chleba. Onegdaj w południe zawiązał się we Lwowie w lokalu stow. „Jedność“ komitet ratunkowy, którego zadaniem będzie wspierać wszystkich cierpiących wskutek drożyzny. Komitet ten o charakterze czysto filantropijnym, wybrał przewodniczącą księżnę Adamową Sapieżynę, a zastępcami jej ks. Gorazdowskiego i Bernarda Müllera. Członkami komitetu zostali delegaci wszystkich towarzystw dobroczynnych w liczbie 15. Arcybiskup Morawski ofiarował 100 zł., na onegdajszem zgromadzeniu zebrano 200 zł. tak, iż na początek komitet rozporządza 300 zł. Wsparcia będą rozdzielane w wiktuałach.

Gdzie są głodni? Jak wiadomo na podstawie czwartkowej uchwały rady miejskiej prezydent dr. Małachowski zarządził, aby natychmiast zatrudniono przy regulacji ulic 200 głodnych. Otóż w świetle tego eksperymentu poczęła liczba głodnych gwałtownie topnieć. W piątek zgłosiło się do roboty 113 ludzi, a w sobotę już tylko 62. No?...

Stacja ratunkowa była przez dzień onegdajszy bardzo czynną. Prócz kilkunastu drobnych potłuczeń wskutek hijatyki musiała opatrzyć znalezioną bez przytomności na placu św. Jura niejaką Anielę Tomaszewską, ranną ciężko w głowę, dalej panią T. T. z ulicy Łyczakowskiej, która w napadzie rozdrażnienia napiła się sublimatu i zarobnika Kroczaka, którego jego kolega niewiadomego nazwiska pchnął nożem pod serce. Ciężko rannego odwieziono do szpitala.

Bezczelny afisz jakiejś żydowskiej panoramy roznoszą po kawiarniach i restauracjach. Oto dosłowne jego brzmienie: „Nowość! Godni oglądania. Kapitan Alfred Dreyfuss niewinnie zasądzony, Emile Zola literat naturalnej wielkości, wierutnie oddani, oraz sprowadzone nowe grupy figur z wosku znajdują się itd. itd.“

Stacje telegraficzne połączone z urzędem pocztowym otwarte zostaną na czas tegorocznego sezonu kąpielowego, tj. do końca września, w Szkle, Rymanowie-zdrój i Rabce-zdrój.

Jubileusz 50-letniej zawodowej pracy zecerskiej czterech weteranów sztuki drukarskiej, a mianowicie pp. Aleksandra Wierzbiańskiego, Jana Niedopada, Franciszka Sarnickiego i Antoniego Polańskiego, odbył się onegdaj przy licznym udziale kolegów i zaproszonych gości. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 9 nabożeństwem w kościele oo. Karmelitów i przemową ks. Kosterkiewicza do jubilatów. Podczas mszy św. śpiewał chór drukarzy. Następnie uczestnicy udali się na Wysoki-Zamek, gdzie przemówił pierwszy p. A. Levay jako prezes komitetu jubileuszowego, poczem wręczono jubilatom stosowne podarki i odśpiewano kantatę okolicznościową. Następnie przemawiali: wiceprezes tow. dziennikarzy polskich p. Skrzyński, im. *Gazety Narodowej* Platon Kostecki, imieniem gremjum drukarzy lwowskich J. Neuman i A. Todschindler, na co odpowiedzieli jubilaci kolejno, dziękując za serdeczne i życzliwością tchnące słowa. Dalej przemawiali pp. K. Laskowski, ks. kan. Lenkiewicz, Laskownicki, Platon Kostecki (na tle roku 1848 do jubilatów Ant. Polańskiego i Al. Wierzbiańskiego, którzy brali czynny udział w rewolucji węgierskiej), Kotik, Baczyński, Hudec i wielu innych. Uroczystość była nad wyraz serdeczna. Podczas uroczystości nadeszło kilka telegramów gratulacyjnych.

Pod karabin dostał się słynny wynalazca Szczepanik, a to w ten sposób, że jako nauczyciel ludowy, które to stanowisko poprzednio piastował, powoływany był tylko do ćwiczeń rezerwy uzupełniającej, obecnie zaś porzuciwszy stan nauczycielski, utracił ów przywilej i musi resztę czasu służby odbyć w szeregach. P. Szczepanika powołano do 45. pułku piechoty załogującego w Przemyślu i przydzielono do 1. kompanji 1. bataljonu.

Zniknięcie kasjera. Z Krysowic pod Mościskami donoszą: Przed dwoma tygodniami znikł bez wieści, jak kamfora, kasjer p. hr. Stadnickiego, ogólnie dotąd szanowany i poważany p. Sz. Cieszył się nieograniczonem zaufaniem swego chlebodawcy, lecz jak się zdaje, to zaufanie popchnęło go do nadużycia powierzonego mu zakresu działania. Dotychczas nie skonstatowano defraudacji, są tylko domysły o większej lub mniejszej kwocie. Przez swoją ucieczkę przyniósł Sz. ujmę synowi, który służy przy wojsku jako jednoroczny ochotnik, skrzywdził żonę, którą pozostawił bez zaopatrzenia. *(Ech przemyskie).*

Poszukiwanie Andrée'go. Dzienniki rosyjskie donoszą, iż przez Petersburg udaje się wkrótce na Syberję wyprawa szwedzka, poszukująca Andrée'go. Wyprawę składają trzej członkowie: dr, filozofji Stadling, Nilson i inż. Frenkel. Wyprawa zorganizowaną została przez szwedzkie towarzystwo antropologiczne i geologiczne, w celu poszukiwania Andrée'go na wybrzeżu i wyspach oceanu Lodowatego, oraz w celu dokonywania po drodze niektórych badań geologicznych. Droga wyprawy idzie przez Irkuck, Tomsk i wodą przez Jenisej.

* **Z towarzystwa politechnicznego.** We wtorek 17. maja odbędzie się w sali instytutu fizycznego (ul. Długosza) odczyt dra Wacława Laski, profesora szkoły politechnicznej: „O przenoszeniu obrazów na odległość.

* **Walne zgromadzenie** członków koła męskiego Tow. szkoły ludowej odbędzie się w sali ratuszowej we czwartek 19 bm. o godzinie 12 w południe.

* **Z komitetu I. krajowej leczniczej kolonji rymanowskiej,** uprasza się wszystkie dyrekcje gimnazjów i szkół ludowych męskich i żeńskich w całym kraju o łaskawe poinformowanie uczniów, że podania wnoszone po terminie, t. j. w czerwcu, przysparzają komitetowi i tak obarczonemu wielką pracą, wiele zajęcia, zwłaszcza zwraca się uwagę, że do innych kolonij wnosi się podania do końca czerwca na specjalnych blankietach, a kolonja rymanowska nie wydaje takich, gdyż przyjmuje ze wszystkich szkół w całym kraju. Chcąc jak największej ilości dziatwy przyjść z pomocą, musi już z początkiem czerwca mieć wszystkie podania.

* **Z Czytelni katolickiej.** Dziś odbędzie się o godz. 7. wieczorem wykład prof. Błockiego na temat „Teorja ewolucyjna a chrystjanizm.“

Zmarli:

W Krakowie, Michał Stawicki, emeryt kolei północnej, przeżywszy lat 73.

Helena Jaworska, nauczycielka kursu robót kobiecych przy szkole wydziałowej żeńskiej w Krakowie, siostra prof. Uniw. Jag.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek i jutro w środę „Kraj“, komedja w 4 aktach osnuta na tle stosunków w Królestwie Polskiem.

„Kraj.“ Przypominają sobie czytelnicy, że lat temu sześć, na konkursie dramatycznym wydziału krajowego, sztuka p. t. „Kraj“, napisana przez pseudonima, pod którym ukrywa się jeden z najzdolniejszych polskich literatów, otrzymała pierwszą nagrodę i jednocześnie prawie przedstawienia jej zakazane zostały przez tutejszą cenzurę. Otóż teraz szczęśliwie udało się zdjąć interdykt z tej sztuki i zobaczymy ją już dziś. Jest to rzecz osnuta na tem, co Moskale wyrabiają z nami pod swoim miłościwym rządem, zwłaszcza tam, gdzie idzie o wychowanie naszych dzieci i o dorobek duchowy narodu. W dzisiejszych czasach, gdzie się tak dużo rozprawia o ugodowej polityce, „Kraj“ napisany z talentem i z siłą argumentacyjną, a przytem owionięty duchem rzetelnego patrjotyzmu polskiego, nietylko jest dziełem niezwykle interesującem, ale niezawodnie w dzisiejszych stosunkach politycznych, stanie się sztuką aktualną.

„W kopalni.“ Dziennik *Rozwój*, wychodzący w Łodzi, drukuje w feljetonie czteroaktowy dramat z życia górników p. t. „W kopalni.“ Nazwiska autora niema.

„O prawach obywatelskich“, opowiedział dr. Tadeusz Dwernicki. Cena 10 ct. Książeczka pod powyższym tytułem, ogłoszona przez wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki, zawiera na 55 stronicach zebrany przegląd najważniejszych praw, jakie posiada obywatel państwa austrjackiego na podstawie konstytucji („Ustawy zasadnicze“, „Ogólne prawa obywatelskie“, „Udział ludu w rządzie“, „Zawieszenie niektórych praw konstytucyjnych“). Książeczka napisana z wzorową jasnością, przeznaczona jest głównie dla ludu wiejskiego, lecz niestety nie potrzeba iść dopiero na wieś, ani nawet sięgać do warstw niewykształconych, ażeby się spotkać z zupełną nieraz nieznajomością praw politycznych i dlatego jaknajszersze rozpowszechnienie takiego popularnego podręcznika byłoby bardzo pożądanem, zwłaszcza, że autor nie zabarwił go żadnemi sympatjami stronniczemi i nie przeznaczył go do użytku jednej tylko partji. Ktoby chciał zamówić dziełko dra Dwernickiego, może to uczynić w „Wydawnictwie groszowem“ w Krakowie ul. Szpitalna 7.

Wystawa retrospektywna obrazów polskich ma być otwartą w Warszawie w połowie bm.

Z izby sądowej.

„L'argent.“

Lwów 16. maja.

W sali, której powietrze zdaje się być jeszcze nasyconem echami zaklęć i przysiąg miłosnych, rozpoczyna się szara, brudna, prawdziwie zolowska karta z życia *haute finance* — sprawa bankructwa firmy Goldstern & Loewenherz. Procesowi towarzyszy silne napięcie uwagi ze strony sfer finansowych. Przed słuchaczami odkryć się ma jedno z bagien społecznych, od którego wznoszą się opary chciwości złota, gorączkowej pogoni za użyciem, łatwych kompromisów z sumieniem, przekleństw i nędzy zrujnowanych... O godzinie 9 rano krużganki sądu karnego na I piętrze zaroiły się od finansistów żydowskich. Wstępne formalności przedprocesowe trwały bardzo długo i dopiero o godzinie $^1/_2$11 mogła się rozpocząć rozprawa.

Trybunałowi przewodniczy radca Golkowski, jako oskarżyciel publiczny funguje p. Filip, podsądnego bronią dwaj najtężsi prawnicy lwowscy: drowie Grek i Horowitz. Ławę sędziów przysięgłych, która orzeknie o losach Loewenherza, składają: kupiec Gierzkowski, urzędnik bankowy dr. Lewakowski, urzędnik bankowy Zmudziński, prof. Pankowski, wł. realności Strzelczuk, wł. dóbr Broeder, urzędnik bankowy Zgórski, prof. Wawnikiewicz, prof. psychologji dr. Skórski, prof. Królikowski, urzędnik wydziału kraj. Jabłonowski, radny miasta Bieniecki, urzędnik Kaszyński.

Oskarżony bankier Dawid Loewenherz 53-letni, silnie zbudowany, tęgi mężczyzna, ciemny blondyn, wygląda co najwyżej na lat 45. Głowa duża, oczy wyrażające ogromną energję i stanowczość, cały wyraz twarzy znamionuje człowieka o potężnie rozwiniętej woli. Ubrany w czarny anglez, siedzi przy ustawionym umyślnie stoliku. Przed nim papiery. Oskarżony zachowuje się zimno, spokojnie, od czasu do czasu podchodzi do swoich obrońców i porozumiewa się z nimi. Rozprawa zakrojona na olbrzymie rozmiary. Ma potrwać blisko trzy tygodnie, przyczem ze względu na prywatne interesa sędziów przysięgłych odbywać się będzie tylko raz na dzień tj. przed południem. Świadków powołano 39 — a o procesie zawiadomiono 52 stron „interesowanych" tj. ofiar bankructwa. Na wstępie rozprawy ziawiadomił przewodniczący, że równocześnie z państwowym aktem oskarżenia wpłynęło kilkanaście skarg subsydjarnych prywatnych, prośba o odroczenie rozprawy i prośba o uchylenie jej z pod kompetencji lwowskiego sądu przysięgłych. Izba radna odmówiła jednak tym prośbom, również, jak nie przychyliła się do żądania, aby do procesu wciągnąć skargi subsydjarne, wychodząc z założenia, że są one objęte już aktem państwowym. O g. 11. rozpoczęło się czytanie oskarżenia, obejmującego stron 48.

Historja firmy Goldstern i Loewenherz, która przed dwoma laty skończyła olbrzymiem bankructwem, wykazującem passywa w kwocie jednego miljona zł., przedstawia się w krótkości według aktu oskarżenia jak następuje. Kantor wekslowy spółki Goldstern i Loewenherz powstał w r. 1878 z kapitałem 55.000 zł., z czego pierwszy dał 40.000, a drugi resztę. Loewenherz, który nadto miał majątku osobistego 700.000 zł., stanął faktycznie na czele firmy. Dzięki sprytowi i kilku szczęśliwym operacjom odrazu postawił kantor na nogach, kupił dom przy ul. Hetmańskiej za 60.000 zł., a w r. 1882, nie chcąc się ograniczać do czysto bankierskich interesów, rozpoczął na wielką skalę interesa komisowo-zbożowe. Rozrzucił po całej Rosji falangę ajentów, założył filje w Podwołoczyskach, Brodach, Królewcu, Gdańsku, Odessie. Kryzis zbożowa r. 1883 w Rosji podcięła jednak bardzo szybko kwitnące zrazu operacje. Niepowodzenia finansowe, datujące się od tej pory, spowodowały zwijanie jednej filji po drugiej, mimo to nie zamykano ksiąg handlowych, aby wykazywać filje jako wypłacalne. Firma straciwszy na zbożu 1/4 miljona, poczęła staczać się ku ruinie.

W r. 1887 Goldstern i Loewenherz byli już faktycznie niewypłacalni i powinni byli ogłosić konkurs. Niedobór wynosił wówczas 326.000 zł. — potem zwiększał się z każdym rokiem i w chwili ruiny doszedł do 1,416.000 zł. Mimo świadomości o fatalnym stanie interesów Loewenherz — który faktycznie stał na czele firmy — gorączkowo rzucił się w wir rozmaitych przedsiębiorstw, aby wobec niewiedzącego o niczem wspólnika i wobec publiczności wykazać rzekomą żywotność firmy, zasłonić istotny stan rzeczy i zachęcić ogół do lokowania kapitałów. W tym celu fałszował bilanse w księgach handlowych, zaangażował firmę w upadających młynach Hermana Raucha w Sokalu i Mestera w Nowej Grobli, na których jednak stracił razem 300.000 zł., oraz nabył od zięcia swego Parnasa majątek Żniatyn za 150.000 zł., ogłaszając równocześnie, że zapłacił za niego 350.000 zł. Wszystkie te operacje, mające sztucznie wykazać żywotność firmy, nie pomogły. Firma, podtrzymywana tylko kredytem i obcymi kapitałami, musiała runąć. O terminie zadecydował krach na giełdzie wiedeńskiej r. 1895 — pamiętna „czarna sobota."

Wskutek ogólnej paniki rozpoczęło się na całej linji wycofywanie kapitałów bankowych. Loewenherz rzucił się na ostatnią deskę ratunku. Aby módz zwracać włożone przez publiczność pieniądze i przetrzymać kryzis, zwrócił się do banku hipotecznego o pożyczkę pół miljona. Dyrektor tej instytucji, Lazarus, badawszy stan interesów firmy, oświadczył, że pożyczy tylko ćwierć miljona, lecz z warunkiem oddania w zastaw wszystkich aktywów firmy i majątku prywatnego obu wspólników na zabezpieczenie kredytu. Wówczas, jak opowiada akt oskarżenia, Loewenherz skłonił Goldsterna, aby zabezpieczył pożyczkę całym swoim majątkiem, na który składały się: dom za 100.000 zł., majątek ziemski Domaszów za 150.000 zł., pretensja w młynie sokalskim 175.000 zł., posag córki 27.000 zł., własne tratty 40.000 zł., własna wierzytelność w kasie firmy lokowana 160.000 zł., gotówka 38.000 zł. i t. d. W tym czasie Loewenherz odziedziczył czwartą część schedy ojcowskiej, wynoszącej 800.000 zł. i aby ją ochronić od wierzycieli, sprzedał rodzinie za 139.000 zł., z czego zapłacił 122.000 zł. do kasy firmy na zaspokojenie osobistego długu. Lecz ani kredyt banku hipotecznego, ani sumy, złożone przez Goldsterna i Loewenherza, nie wystarczały na zaspokojenie pretensyj.

Loewenherz łudził mimo to ogół do ostatniej chwili pozorami wypłacalności i w najkrytyczniejszym okresie przyjął drobnych wkładek na 42.000 zł. Dopiero gdy zaproszone do akcji ratunkowej wielkie banki lwowskie oddały całą sprawę bankowi hipotecznemu z poleceniem przeprowadzenia likwidacji, Loewenherz zawiesił wypłaty 22 listopada 1895, a w grudniu tegoż roku, na mocy uchwały sądu krajowego, otwarto konkurs do majątku firmy. Passywa wykazały 1,290.000 — aktywa zaledwie 240.000 zł. Nadto Goldstern stracił cały majątek osobisty. Akcja dyr. banku hipotecznego Lazarusa polegała na wykupywaniu książeczek i bonów za 35% złożonej kwoty z równoczesnem zrzeczeniem się wszelkich pretensyj na rzecz banku hipotecznego, a za 30% z prawem dochodzenia reszty należytości u masy konkursowej. W ten sposób wykupiono książeczek i bonów za 361.000 zł. Tak — wedle aktu oskarżenia — skończyła się historja firmy Goldstern & Loewenherz, a obaj wspólnicy znaleźli się wkrótce w więzieniu śledczem, skąd Goldsterna z powodu nadwątlonego zdrowia wypuszczono na wolność po 3 miesiącach, a Loewenherza za kaucją 100.000 zł., złożoną przez rodzinę, po 9 miesiącach.

Bankructwo firmy wywołało swojego czasu powszechną sensację i odbiło się aż w prasie zagranicznej. Śledztwo, wymagające niesłychanie nużącego i skomplikowanego badania ksiąg handlowych, trwało 2 lata i dało rezultat taki, iż Salomona Goldsterna uwolniono zupełnie od winy — która w całości spadła na barki wspólnika jego Dawida Loewenherza. Oskarżony jest o oszustwo, popełnione przez fałszywe bankructwo, przyczem niezmiernie charakterystycznym jest fakt, iż prokuratorja państwa bierze w opiekę przed oszustwem Loewenherza przedewszystkiem jego spólnika Goldsterna, jako głównego poszkodowanego, którego kapitałami szafował, ochraniając swoje. Nadto akt oskarżenia zarzuca Loewenherzowi, iż ukrył część majątku. Dawid Loewenherz należy do lwowskiej *haute finance.* Był członkiem kahału, członkiem izby handlowej, zajmował poważane stanowisko i posiadał opinję człowieka dobroczynnego. Depozytarjuszami, którzy stracili na upadku firmy, są przeważnie ludzie ubodzy.

Delegacje wspólne.

W węgierskiej komisji dla spraw zagranicznych przystąpiono do dyskusji nad exposé hr. Gołuchowskiego.

Apponyi oświadcza się przeciw kredytowi marynarskiemu, który przynosi tylko korzyść handlowi austrjackiemu.

Gal przemawia za kandydaturą ks. Jerzego na gubernatora Krety.

Po półtora-godzinnej dyskusji uchwalono wyrazić hr. Gołuchowskiemu wotum zaufania i uznania.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Budapeszt 16. maja. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej przyjęła bez zmiany ordinarium wojskowe.

Minister wojny przyrzekł, iż da poufnie wyjaśnienia co do kredytu dodatkowego w sumie 30 milj. złr. Odpowiadając na rozmaite zapytania rzekł, iż gotowy projekt procedury karno-wojskowej i rozporządzenie wprowadcze odesłane już zostało celem zaopinjowania odnośnym ministrom. Na zupełne zniesienie drugiego roku służby jednorocznych ochotników administracja wojskowa zgodzić się nie może, a to na podstawie nabytych doświadczeń. Znaczne zmniejszenie się liczby ochotników w drugim roku jest dowodem, że postępowanie władzy jest zresztą bardzo łagodne.

Co się tyczy urlopowań przed trzecim rokiem prezencyjnym, to oświadczył minister, że przecięciowo urlopowanych jest 15.000 ludzi stale.

Na zapytanie, czy dyslokacja pułków huzarskich w Galicji jest stałą, rzekł minister, iż co do tego będzie zastosowaną zmiana.

Budapeszt 16. maja. Jak słychać, rząd węgierski godzi się na przedłużenie prowizorjum ugodowego na rok, jeżeli rząd austrjacki zobowiąże się przeprowadzić ewentualnie na podstawie §. 14. ważniejsze punkty ugody z bankiem austro-węgierskim, a tyczące się regulacji waluty.

Petersburg 16. maja. *Journal de St. Pétersbourg* podnosi z *exposé* hr. Gołuchowskiego ustęp o gubernatorze Krety, jako szczególnie uwagi godny.

Praga 16. maja. *Narodni Listy* donoszą, iż pobyt ministrów Thuna i Kaizla w Budapeszcie tyczy się bardzo ważnych spraw, które po powrocie ministrów do Wiednia natychmiast zostaną przedłożone radzie ministrów.

Praga 16. maja. *Narodni Listy* donoszą z Budapesztu, iż sytuacja znacznie się tam zaostrzyła. Opozycja pod wodzą Apponyi'ego grozi, iż zwali drugie prowizorjum ugodowe, a z niem razem i Banffy'ego, a to za pomocą hałaśliwej obstrukcji na wzór wiedeński.

Budapeszt 16. maja. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej odbyła dziś posiedzenie, na którem obradowała nad *extraordinarium* budżetu wojskowego. Na poufnem posiedzeniu minister wojny dawał wyjaśnienie co do kredytu dodatkowego w kwocie 30 miljonów zł.

Budapeszt 16. maja. Prezydent gabinetu austrjackiego hr. Thun i minister skarbu dr. Kaizl konferowali dziś z prezydentem gabinetu węgierskiego br. Banffym i ministrem skarbu dr. Lukacsem.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 16. maja. Oficjalne depesze z Hawany donoszą, iż okręty amerykańskie starały się znowu zbombardować Cardenas oraz pod osłoną ognia działowego wysadzić na ląd wojsko i wyładować żywność i amunicję. Wojska lądowe hiszpańskie przeszkodziły temu jednak, zadając Yankesom dotkliwe szkody. Wskutek bombardowania zniszczony dom konsulatu angielskiego. Amerykanie musieli się cofnąć, straciwszy wielu w zabitych i rannych. Hiszpanie mają siedmiu rannych.

Z rozmaitych bezowocnych prób amerykańskich wylądowania na Kubie, zasługuje na szczególną uwagę próba około Banes, gdzie artylerja hiszpańska zmusiła okręty amerykańskie do szybkiego i sromotnego odwrotu. Hiszpanie nie ponieśli żadnych szkód. Dwóch jeńców amerykańskich odstawiono do Hawany.

Rząd amerykański przecenia położenie na Kubie, sądząc, iż ona znajduje się zupełnie w ręku powstańców, dlatego też dziwi się niemile, że Amerykę spotyka porażka jedna za drugą.

Nowy Jork 16. maja. Eskadra Sampsona znajduje się pod Puerto Plata na Haiti, hiszpańska zaś pod dowództwem admirała Cervery pod Curaçao.

Londyn 16. maja. Według nadeszłych tutaj wiadomości z Hongkongu, admirał Devey wpadł w pułapkę, zastawioną na niego przez Hiszpanów. Nie może bombardować Manilli, bo nie ma potrzebnej ilości wojska do wysadzenia na ląd oraz amunicji, i z drugiej strony nie może wypłynąć z zatoki, bo mu zagradzają powrót dobrze uzbrojone kanonierki hiszpańskie. Okręt amerykański „Max Colloch", który pierwszy przywiózł do Hongkongu wiadomość o zwycięztwie pod Manillą, zaginął gdzieś bez wieści.

Londyn 16. maja. Do *Timesa* donoszą z Nowego Jorku, że powszechnie tam sądzą, iż część floty hiszpańskiej zwróci się obecnie ku wybrzeżom Wenezueli, aby zaopatrzyć się w węgiel, złożony tam jeszcze przed wybuchem wojny.

Madryt 16. maja. We środę przedłożona zostanie kortezom t. zw. księga czerwona. W sferach dyplomatycznych żywo omawiany jest fakt, że flota amerykańska bez poprzedniej zapowiedzi bombardowała miasto San Juan na wyspie Portorico, pomimo, że w porcie stał na kotwicy francuski okręt wojenny. Rząd ma nadzieję, że żadne z wielkich mocarstw europejskich nie uzna blokady Kuby za rzeczywistą.

Madryt 16. maja. Z Hawany nadeszły tu prywatne depesze, że okręty hiszpańskie, broniące portu tamtejszego, zaatakowały pancerniki amerykańskie, blokujące Hawanę, że jeden wielki pancernik amerykański został tak uszkodzony, iż musiał wycofać się z linji bojowej, a także inne statki zmuszono do odwrotu, zaś okręty hiszpańskie nie poniósłszy żadnej szkody, powróciły do portu, gdzie zebrana na brzegu ludność powitała je z nieopisanym zapałem.

Madryt 16. maja. Półurzędowa korespondencja donosi, że jest nadzieja, iż większa część powstańców złoży broń i że kroki przedsięwzięte już przez rząd celem pacyfikacji wyspy wydadzą dobre owoce.

Waszyngton 15. maja. Admirał Devey donosi, że lada chwila spodziewa się kapitulacji Manilli, gdyż garnizon jej nie ma żywności.

Hongkong 16 maja. Parowiec „Mac Culloch" przyniósł tu wiadomość, że Amerykanie schwytali kanonierkę hiszpańską „Callao", której komendant, nie wiedząc o wybuchu wojny, chciał zawinąć do portu w Manilli. Nadto przywiózł „Mac Culloch" wiadomość, że powstańcy na Filipinach poprosili admirała Devey'a o pozwolenie do przypuszczenia szturmu na Manillę. Devey pozwolił im na to, ale pod warunkiem, że nie będą się dopuszczali żadnych wybryków. Tymczasem pomimo otrzymanego pozwolenia powstańcy nie zaatakowali jeszcze Manilli.

Key-West 16 maja. Parowiec transportowy „Gussie" przybył tutaj, nie zdoławszy wyładować ani broni, ani amunicji dla powstańców kubańskich.

Waszyngton 16 maja. Wielka armja, sformowana przez jenerała Meritta, obsadzi archipelag wysp na Oceanie Spokojnym.

Nowy Jork 16 maja. W opinji publicznej wytwarza się prąd nienawistny Francji, którą podejrzywają o to, że użycza Hiszpanji materjalnego i moralnego poparcia. Dzienniki tutejsze donoszą, że rząd francuski polecił bankowi francuskiemu dać Hiszpanji dwadzieścia miljonów franków w złocie. Nadto rozgłaszają dzienniki, że władze francuskie na wyspie Martynice z umysłu zatrzymały przez kilkanaście godzin depeszę konsula amerykańskiego donoszącą, że flota hiszpańska przybiła do wybrzeży tej wyspy. Rozwijają tu agitację, aby fabryki amerykańskie nic nie wysyłały na wystawę paryską w roku 1900 i aby publiczność tutejsza nie kupowała żadnych towarów francuskich. Podobno postawiony ma być w kongresie wniosek nałożenia nadzwyczajnych ceł na wszelkie towary pochodzenia francuskiego.

Rozruchy we Włoszech.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Rzym 16. maja. Socjalistyczny Pescesti nie opuszcza od onegdaj gmachu parlamentu, aby uniknąć aresztowania.

Rzym 16. maja. W całem królestwie panuje spokój. Kierownictwo prefektury we Florencji powierzono jenerałowi Henschowi, w Medjolanie zaś jenerałowi Bavie.

Medjolan 16. maja. *La Sera* konstatuje, iż dotychczas rozpoznano 71 zabitych, 10 zwłok jeszcze nie rozpoznanych, rannych 215. Ogólna cyfra tych ostatnich razem z lekko kontuzjonowanymi wynosi najwyżej 400. W szpitalu wojskowym znajduje się 22 rannych, między nimi 3 oficerów. Nikt nie jest śmiertelnie ranny. Z policjantów zabitych jest dwóch.

Neapol 16. maja. Pisma ogłaszają prywatny list Crispiego, w którym ten oświadcza, że nietylko tronowi, ale całemu społeczeństwu grozi anarchja. Obywatele włoscy powinni skupić się silniej dokoła tronu, jeżeli nie chcą stać się łupem anarchji.

Rzym 16. maja. Ministerstwo wojny zakupiło w ostatnich dniach pół miljona centnarów zboża, aby je odstąpić piekarzom i osobom prywatnym po 32 liry za centnar.

Medjolan 16. maja. Panuje tutaj spokój, jednak place strzeżone są przez karabinierów. Rząd rozkazał przyspieszyć śledztwo z uwięzionymi.

Rzym 16. maja. Dzień wczorajszy przeszedł spokojnie w całych Włoszech. Ogółem powołano pod broń 60.000 rezerwistów, a w dziesięciu prowincjach zaprowadzono stan oblężenia. Zniesiony on może być dopiero wtedy, gdy parlament uchwali wyjątkowe ustawy, ograniczające swobodę prasy, zgromadzeń i agitacji wyborczej. Niektóre pisma sądzą atoli, że teraźniejszemu gabinetowi nie powiedzie się przeprowadzić tych ustaw w parlamencie i dlatego prawdopodobnie będzie musiał ustąpić. Pogłosce tej zadaje atoli kłam okoliczność, że król na sobotniej radzie ministrów ostentacyjnie wyraził swe zupełne zaufanie teraźniejszemu rządowi.

Rzym 16. maja. W Turynie aresztowano socjalistycznego posła Morgariego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 16. maja. Ministerstwo kolejowe ze względu na dochodzące ze wszystkich stron wieści o braku zajęcia i o gwałtownem podrożeniu cen na artykuły spożywcze, wywołane rzekomo wojną hiszpańsko-amerykańską — wydało rozporządzenie, aby poszczególne dyrekcje kolei państwowych przyjmowały zgłaszających się do pracy nawet poza określonym etatem. W ten sposób ma być daną ludności, szukającej pracy, sposobność do zarobkowania przez okres przesilenia ekonomicznego. Rodzaj danej roboty oraz ilość przyjąć się mających robotników dziennych zależy od warunków lokalnych oraz od uznania danej dyrekcji. Wysokość zapłaty nie jest ściśle określona, wahać się ona jednak będzie — stosownie do danych warunków — między 60 ct. a 1 zł. 10 ct. dziennie.

Praga 16. maja. Ponieważ wczoraj odbywało się tu wiele zgromadzeń robotniczych, przeto skonsygnowano całą straż bezpieczeństwa. Kilkotysięczny tłum, który wieczorem był na uroczystości ogni świętojańskich, wpadł w konflikt z policją. Policjanci dobyli pałaszy i spokój został wkrótce przywrócony.

Domów niemieckich strzeżono pilnie.

Rektorat techniki czeskiej zabronił studentom należenia do stowarzyszeń robotniczych oraz uczęszczania na ich zgromadzenia.

Madryt 16. maja. Przybył tu wczoraj rano król belgijski Leopold i złożył wizytę królowej rejentce, u której był także na śniadaniu. Wieczorem odjechał do Francji.

Kraków 16. maja. Namiestnik hr. Piniński zwiedzał wczoraj zakłady dobroczynne, potem od godziny wpół do pierwszej do piątej udzielał audjencyj. Wieczór przepędził na zebraniu u księcia-biskupa Puzyny.

Kraków 16. maja. Onegdaj odbył się tu wiec lekarski w sprawie ubezpieczeń lekarzy na starość, ubezpieczeń wdów oraz sierót po lekarzach, stanowiska lekarzy wobec kas chorych dla robotników, oraz wynagrodzeń sądowo-lekarskich. Powzięto szereg pożytecznych uchwał dla lekarzy oraz ich rodzin.

Kraków 16. maja. Członek wydziału krajowego p. Wereszczyński bawi znowu tutaj w sprawie restauracji Wawelu; zaczyna ona napotykać na trudności z powodu spekulacyj prywatnych co do sprzedaży gruntów, na których mają stanąć przeniesione z Wawelu koszary.

Innsbruk 16 maja. W Kitzbuhel przemawiał wczoraj na zgromadzeniu niemieckiego tow. ludowego dr. Lecher, przyczem witał go ostentacyjnie dr. Kathrein, jako burmistrz m. Hall. Lecher przemawiał przeciw przedłożeniom ugodowym. Wręczono mu wieniec laurowy o barwach niemieckich.

Berlin 16. maja. Tutejszy *Localanzeiger* donosi, że w śledztwie przeciw redaktorowi *Orędownika* Siemianowskiemu zażądała izba radna sądu karnego w Poznaniu przesłuchania ministra spraw wewnętrznych Recke'go na okoliczność, czy prawdą jest, że wydał władzom policyjnym tajną instrukcję, nakazującą rozwiązywać wszystkie zgromadzenia, na których przemawiają po polsku, że jednak cesarz nie pozwolił p. Recke'mu złożyć żądanego świadectwa.

Londyn 16. maja. Z Kairu donoszą, że przyszło do nowej walki między armją Kitschenera-baszy a derwiszami i że derwisze zostali pobici.

Londyn 16. maja. Sekretarz stanu dla kolonij Chamberlain w mowie bankietowej wypowiedzianej w Birminghamie oświadczył, iż położenie jest poważnem i ponurem. Mógłby wkrótce nadejść czas, w którym potrzebaby było apelować do patrjotyzmu kraju. Wielka Brytanja stoi osamotniona, dlatego potrzeba ściślej zbliżyć się do pobratymców amerykańskich. Każda wojna byłaby tanio okupioną, gdyby rezultatem jej był sojusz wszystkich Anglosasów. Z Rosją istnieją nieporozumienia w Chinach i Afganistanie. Anglja powinna była wypowiedzieć wojnę Rosji, lecz nie mogła tego uczynić, nie mając żadnego sprzymierzeńca.

Prasa amerykańska omawia powyższą mowę Chamberlaina bardzo sympatycznie, ale z głosów tych wynika, że dotychczas nie uczyniono wcale pozytywnego kroku w kierunku sojuszu angielsko-amerykańskiego.

Londyn 16 maja. Gladstone dogorywa. Lekarze orzekli, że katastrofa może nastąpić lada godziny. Chory od kilku dni już nie przyjmuje pożywienia, mówi bardzo niewiele, pragnie tylko ciszy i spokoju. Odczytywano mu jeszcze listy, nadesłane z rozmaitych stron świata, pełne wyrazów współczucia dla niego, co sprawiło mu przyjemność.

Paryż 16. maja. Trybunał kasacyjny odrzucił rekurs Zoli przeciw uchwale sądu apelacyjnego i uznał sąd policji poprawczej kompetentnym do rozstrzygnięcia skargi o oszczerstwo, podniesionej przeciw Zoli przez rzeczoznawców grafologicznych.

Stambuł 16. maja. Do Volo wysłano sześć parowców, aby zabrały na swe pokłady wojsko tureckie, stojące w Tessalji. Do wczoraj opuściło Tessalję 5000 wojska. Znaczna część artylerji i kawalerji wraca do Turcji drogą lądową. Porta oczekuje obecnie zapłacenia przez Grecję pierwszej raty odszkodowania wojennego.

Rzym 16. maja. Dziennik *Corrispondenza Politica* dowiaduje się, że książę Neapolu i małżonka jego w podróży zagranicę, w którą obecnie się udają, złożą wizyty dworom berlińskiemu i petersburskiemu.

Ateny 16. maja. Międzynarodowa komisja dla kontroli finansów greckich wybrała swym prezydentem delegata angielskiego Lawa. Rząd otrzymał oficjalne zawiadomienie, że już się rozpoczęła ewakuacja Tessalji i że z Volo odpłynęło już kilka parowców wiozących wojsko tureckie z powrotem do ojczyzny. Zajścia nie było żadnego.

Petersburg 16. maja. Rosyjska ajencja telegraficzna zaprzecza jak najkategoryczniej pogłosce, jakoby rząd petersburski miał zamiar wydać zakaz wywozu zboża z Rosji.

Wiedeń 16. maja. Na dzisiejszy targ na bydło przypędzono 5107 sztuk, z tego 1168 z Galicji. Płacono 27 do 34, za prima towar po 36 zł. za 100 klgr. żywej wagi.

Grac 16. maja. Hr. Weiland nabył wspaniały pałac w Styrji po zmarłym Seferze-baszy (Kościelskim).

Glasgow 16. maja. Na cześć oficerów eskadry niemieckiej, która zatrzymała się w tutejszej przystani, wydała rada municypalna onegdaj wspaniały bankiet, w którym brali udział wszyscy oficerowie marynarki i armji lądowej angielskiej, przebywający w Glasgowie i w okolicy.

Catania w (Sycylji) 16. maja. Onegdajsze trzęsienie ziemi dało się czuć w całej okolicy Etny. W Santa Maria Licotia runęło 20 domów; musiano też zamknąć kilka kościołów, grożących zawaleniem się. Z ludzi nikt nie zginął. W mieście panuje wielki popłoch.

Londyn 16. maja. Z Yokohamy donoszą, że na północno-wschodnim wybrzeżu Japonji nastała straszna burza. Zatonęło podobno około 200 statków, a tysiąc kilkaset ludzi straciło życie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16. maja 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Z. hr. Hussarzewska z Krakowa. Z. hr. Lasocki M. z Weisskirchen. W. Br. Purser z Dublina. Irland. E. Nowarra z Berlina. L. Kalm Pądoski Ukraina. Dr. St. Dądziński z Krakowa. W. Postruski z Wejniłowa. W. Batoszewski z Wiednia. K. Gołębski z Sławentyna. F. Lewy z Warszawy. P. Rusanowski Kam. pod.

HOTEL ZORZA. Karol hr. Czosnowski z Wołynia. Hr. Komorowska Sufczyńska z Lublina. Dr. Wł. Krzeczunowicz z Janowic. Jan Bruderman i K. Promiński z Tarnopola. St. Fihauser z Niebieszczan. St. Osiecimski z Jarosławia. Dr. Herschdörfer z Wygody. J. Zawadzki z Białobożnicy. Wł. Komorowski z Bojanowa. G. br. Wattman z Rudy.

HOTEL EUROPEJSKI. Ltnt. T. Tertil z Tarnowa. S. Kaczyński z Zagórz. Hr. W. Wolański z Hliboka. Hr. J. Kruzenstern z Niemirowa. J. Walentin z Wiednia. G. Zahn z Wiednia. B. Włodek z Krakowa. J. Szopski z Sanoka. J. Kalinka z Tarnowa. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. B. Piłatowski z Brodów. F. Filipek z Wiednia. K. Estermann z Wiednia. B. Jocz z Przemyśla. S. Stankiewicz z Wolic.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2) Antoni Czechow.

WIEROCZKA.

(Z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

— Bądźcie zdrowi i jeszcze raz serdeczne dzięki, mój drogi — rzekł Iwan Aleksieicz. — Dzięki za waszą serdeczność, za wasze dowody przyjaźni, za waszą miłość... Nigdy w życiu nie zapomnę o waszej gościnności... Sami jesteście dobrzy, wasza córka jest dobrą i wszyscy u was tutaj są dobrzy, weseli, serdeczni... Tak doskonali ludzie, że ich nawet opisać nie jestem w stanie.

Wskutek nadmiaru uczucia i wypitej przed chwilą wódki mówił Ogniew tonem śpiewającym, seminaryjnym i był tak wzruszony, że uczuć swoich nie wyrażał głównie słowami, lecz zmrużeniem oczu i drganiem na całem ciele. Kuźniecow, również podniecony trunkiem i bardzo wzruszony, wyciągnął się do młodego człowieka i pocałowali się.

— Przyzwyczaiłem się do was, jak wyżeł do swego pana — rzekł Ogniew. — Co dnia prawie przychodziłem do was, z dziesięć razy nocowałem u was, a wódki wypiłem u was tyle, że aż strach o tem pomyśleć. A za co szczególniej jestem wam wdzięczny, Gawryle Piotrowiczu, to za wasze współpracownictwo i pomoc. Bez was kramarzyłbym się z moją statystyką gdzieś do października. Ale napiszę też w przedmowie: „Uważam za swój obowiązek wyrazić podziękowanie przewodniczącemu administracji gubernialnej w N. za jego łaskawe współpracownictwo". Statystyka ma świetną przyszłość! Proszę, pozdrówcie odemnie Wierę Gawryłównę, doktorom zaś, obu sędziom śledczym i waszemu sekretarzowi powiedzcie, że o ich pomocy nie zapomnę nigdy! A teraz stary, uściskajmy się raz jeszcze, na ostatni znak naszej przyjaźni!

Wzruszony Ogniew pocałował starego raz jeszcze i zaczął schodzić po schodach na dół. Na ostatnim stopniu obejrzał się i zapytał:

— Czy zobaczymy się jeszcze kiedykolwiek w życiu?

— Bóg raczy wiedzieć! — odparł stary. — Prawdopodobnie nigdy.

— A może to i prawda. Do Petersburga nie chcecie przyjechać za żadną cenę, a ja do tej gubernji nie wpadnę pewno nigdy. Bywajcie zdrowi!

— Moglibyście książki pozostawić tutaj — zawołał za nim Kuźniecow. — Po co będziecie ten ciężar jeszcze z sobą dźwigali? Poślę wam książki przez służącego.

Ogniew jednak nie słyszał go już, lecz oddalał się od domu szybkim krokiem. W duszy jego, zagrzanej winem i wódką, było wesoło, ciepło i tęskno. Szedł dalej i myślał nad tem, jak to często jednak można natrafić w życiu na dobrych ludzi i jaka szkoda, że z takich spotkań nie pozostaje nic więcej, jak tylko jedno wspomnienie.

Zdarza się, że na horyzoncie ukażą się żurawie, lekki wietrzyk donosi do nas ich żałosne tony, po chwili jednak — aczkolwiek z wielką troskliwością, patrzymy w niebieską dal — nie widzi się żadnego punktu, nie słyszy żadnego głosu... Właśnie tak samo ukazują się ludzie z ich rysami twarzy i ich mową w życiu i toną w naszej przeszłości, a nie pozostaje z nich nic innego, jak tylko nieznaczne rysy wspomnienia.

Ponieważ Iwan Aleksiewicz od wiosny mieszkał w niskiej gubernji i prawie codziennym był gościem u uprzejmego Kuźniecowa, przeto do całego jego domu przywiązał się jak do krewnych: do starca, do jego córki, do służby; znał doskonale cały dom, miłą werandę, zakrytą w aleach, kontury drzew nad kuchnią i łazienką — ale teraz oto wyjdzie przez furtkę ogrodową i to wszystko zmieni się nagle w wspomnienie i straci dla niego na wieczne czasy swoje realne znaczenie; a potem minie rok, drugi i wszystkie te drogie postaci zbledną w jego świadomości, równie jak wynalazki i dary fantazji.

— W życiu niema nic milszego nad ludzi — pomyślał wzruszony Ogniew, krocząc aleą ku furtce ogrodowej. — Nic!

W ogrodzie było cicho i ciepło. Pachniały rezeda, tytoń i heljotrop, które w klombach jeszcze nie okwitły. Przedziały między krzewami a drzewami wypełnione były mgłą przeźroczystą, delikatną, przesyconą bladem światłem księżyca; i co na długo pozostało w pamięci Ogniewa: pojedyncze zwoje mgły, ciągnęły się do widm podobne, powoli, ale dostrzegalnie dla oka, jeden za drugim w poprzek alei. Wysoko nad ogrodem stał księżyc, a pod nim ku zachodowi ciągnęły przeźroczyste zwoje mgły. Zdawało się, jakby cały świat składał się z czarnych sylwetek i błąkających się białych cieni, i Ogniew pomyślał po raz pierwszy w życiu obserwując mgłę jasnego, księżycowego, sierpniowego wieczoru, że nie widzi natury, lecz tylko dekorację, przy której niezręczni pyrotechnicy, siedzący prawdopodobnie po za krzakami, chcąc oświecić ogród białem, bengalskiem światłem, napełniają powietrze tak jasnym blaskiem, jak i dymem.

Gdy Ogniew przystąpił do furtki, od niskiego płotu ogrodowego oddzielił się ciemny cień i szedł ku niemu.

— Wiera Gawryłówna — rzekł ucieszony. — Wy tutaj? Szukałem was, szukałem, chciałem się pożegnać. Bywajcie zdrowi, idę!

— Tak wcześnie? Przecież to dopiero jedenasta!

— Nie, już czas! Mam jeszcze zrobić pięć wiorst, a potem muszę jeszcze spakować moje rzeczy... Jutro muszę wstać bardzo rano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.